Rok XXXII. Piotrków, dnia 4 Grudnia (21 Listopada) 1904 r. № 49.

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.
Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Lekarze i oświata.

W czasopiśmie petersburskim «Ruskij Wracz» znaleźliśmy artykuł godny uwagi. Przytaczamy go w przekładzie, ile że autor gorąco o to prosi wszystkie pisma.

«My wszyscy mieszkańcy obszernego kraju, jakim jest Rosyja, w ciągu ostatnich paru miesięcy przeżywamy dziwne, niezwykłe chwile, doznajemy nowych, nieznanych wrażeń. Spojrzawszy dokoła, spostrzegamy, że życie dotąd ścieśnione tamami i groblami poczęło płynąć szerszym, bystrzejszym prądem. Widzimy wszyscy, że myśl mieszkańca Rosyi, który dotąd spoczywał w nieprzespanym śnie, jakgdyby zamknięty na siedmdziesiąt siedm zamków, naraz poczyna się budzić. W powietrzu pachnie prawdziwa nie «suworowska» wiosna, wiosna ożywcza, ciepła, jasna. Niechaj pesymiści drwią sobie z tego przebudzenia się; niech owo «zaufanie» wygłoszone z góry nie zadowoli daleko sięgającej nadziei, lub pozostanie jedynie mile brzmiącym wyrazem. Wyraz ten został wypowiedziany w poważnym, w krytycznym historycznym momencie, kiedy powrót do dawnego systemu prowadzenia na pasku i czytania podług wskazówki stał się nadzwyczaj trudnym a nawet niebezpiecznym, kiedy wystarczy nawet słaba podnieta by stłumiona myśl rosyjska poczęła głośno wołać o sobie. Popuszczono cugli; trójka poczuła swobodę, machnęła głowami, tylko patrzeć jak poleci.... Znów ściągnąć cugle, to znaczy podniecić ją do szybkiego, szalonego pędu. Chce się wierzyć, że trójki nie utrzyma... Wynik jeden—wiosna.

W takiej chwili jak obecna każdy myślący członek licznej rodziny rosyjskiej obowiązany jest nie tracić czasu na namyślanie się, lecz brać się do pracy nad kulturalnym podniesieniem kraju. Każda użyteczna idea, niezależnie od tego, czy jest bardzo drobna i nieśmiała, winna być spiesznie wcielona w życie na korzyść narodu rosyjskiego. W tej pracy lekarzom winno przypaść w udziale jedno z pierwszych miejsc, gdyż działalność nasza ma wiele punktów stycznych ze wszystkiemi sprawami życia społecznego, ostatni zaś zjazd lekarski imienia Pirogowa naocznie przekonał wszystkich, że bez ogólnych środków odświeżających, bez wyzwolenia życia rosyjskiego z pęt biurokratyzmu, żadne wyłącznie lekarskie sposoby i środki uzdrowotnienia ludu wiele nie dadzą. Na pierwszym planie w tej świętej sprawie «odświeżenia» winno stać podniesienie samowiedzy ludu, co można osiągnąć jedynie drogą szerzenia oświaty.

Na naukę ludową lub lepiej na oświatę ludową potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. W ogólnej prasie już rozległ się głos nawołujący do ofiar na fundusz oświaty ludowej. My, lekarze, z powyżej przytoczonych względów powinniśmy zbiorowo odezwać się na to wezwanie i złożyć swą ofiarę. Za pomocą tego listu zwracam się do wszystkich rosyjskich stowarzyszeń lekarskich i do pojedynczych pracowników na rosyjskiej niwie lekarskiej z propozycyją utworzenia przy Towarzystwie lekarskiem imienia Pirogowa *funduszu złożonego przez lekarzy na cele oświaty ludowej.*

Koledzy! Uprzytomnijmy sobie poglądy i zapatrywania naszego mistrza, którego imię nosi nasze Towarzystwo, i dopomóżmy wzniosłej sprawie oświecenia ojczyzny. Marny pieniądz jest potężną dźwignią współczesnej ludzkości. Bez niego nic zrobić niepodobna. Zbierajmy go więc, aby zadać stanowczy cios ciemnocie i ciemnościom». *N. Kokuszkin.*

Petersburg. «R. Wracz» kwitując z nadesłanych przez d-ra Kokuszkina pieniędzy, dodaje od siebie: «Jesteśmy głęboko przekonani, że na to gorące wezwanie stawią się do apelu *wszyscy* rosyjscy lekarze».

GŁOSY PROWINCYI.

III.

Warszawo! twoi artyści poeci i literaci, ciągle mi prawią o «sztuce» i «indywidualności»... choć kwestyja ta interesuje żywo ich tylko samych, słabiej już t. z. inteligencyję, a nic szeroki ogół, żyjący życiem realnem i pracujący w czoła pocie. Ogół ten elektryzować tylko potrafią wielkie i wyraźne hasła społeczne.

Jest on taki sam u mnie, jak i u Ciebie; przyjrzyj mu się tylko bliżej. Łatwo spostrzeżesz, że zdolen on zrozumieć nawet i «indywidualizm», ale życiowy—nie papierowy. Rozumie też go i ocenia w wirze historycznych wypadków, w pościgu za idealniejszemi życia celami—rozumie go w czynach, nie w słowach: Takiego przedewszystkiem «indywidualizmu» nam potrzeba,—potrzeba jak słońca ziemi, jednostajnością chmurnych dni zgnębionej.

Bo powiedz sama Warszawo luba, cóż tobie lub mnie przyjdzie w tę porę z zapatrzonej we własną jaźń i pogrążonej w wieczystej kontemplacyi garstki smętnych fakirów?.. Cóż nam z nich przyjdzie w tym czasie, gdy miasto westchnień, jęków i zgrzytów, należy śmiało iść w tłum z latarnią Dyjogenesa i szukać w nim ludzi czynu?

Co przyjdzie, mnie i tobie, z najpotężniejszych choćby «indywidualistów» sztuki, krom ich genijalnych wizyj, masom niedostępnych, i językowych rapsodyj dostępnych niewielu wybranym?

Lud nie rozumie mglistych abstrakcyj—on żąda drogowskazów realnych i wyraźnych, pieśni nadziejnej i zapładniającego czynu. Dajcie mu szczęście, jakiego pożąda i jakie mu ziemia dać może. Jego nic nie obchodzi względna rzeczy wartość.

— Dajcie mu to, co mieć można.

— Ba!—słyszę odpowiedź—kiedyśmy szamocąc się z własnem *ja*, wyczerpali całą moc i siłę naszego ducha.

— Marnotrawcy! M. D.

Echa Tomaszowskie.

Ogólna apatyja.—Zdradliwe przysłowia.—Lokal resursy. Tow. Kred. miejskie.

Ciche, ślimacze życie tutejsze i tę dziwną apatyję do jakiegokolwiek czynu, przypisujemy trwającemu zastojowi przemysłu i złym czasom wogóle. Tylko wieści o nowych bankructwach, lub o możliwej mobilizacyi naszego powiatu zdołają na chwilę interesować publiczność. Po za tem chodzimy jak senni. Przyznać trzeba, że jest tu duża liczba osób, których byt jest tak ściśle związany z biegiem interesów handlu i przemysłu, że nie można w tym czasie wymagać od nich życia, energii i czynu—; ale czem objaśnić tę ospałość innych ludzi od powyższych czynników prawie zupełnie niezależnych?... Czem wytłomaczyć nietylko ich bezczynność, ale nawet dążenie do paraliżowania dobrych chęci i zamiarów jednostek, chcących to życie rozniecić?.. Odpowiedzi może nie byłyby zbyt trudne, ale lepiej nie starać się o ich rozwiązanie, gdyż temat to drażliwy, a ludzie tak nie lubią prawdy w oczy!.. «Nie było nas, był las,—nie będzie nas, będzie las»—tak mówili nasi przodkowie i — omylili się w swoich rachubach. Współcześni mówią: «nie było nas, było źle, nie będzie nas, będzie źle» «pocóż więc co robić—kiedy nic nie pomożemy»—i z tym frazesem zasypiają spokojnie. Może to bardzo wygodne, boć wogóle egoizm jest wygodny dla danej jednostki, ale czy tak powinien pojmować swoje obowiązki człowiek myślący, mający pretensyję do uspołecznienia?!.

Przechodząc od tych smutnych refleksyj do faktów, notuję: że nowy lokal dla resursy, wystawiony przez spółkę udziałową, już jest na ukończeniu; resursa w tych dniach będzie przeniesioną: lokal ten przedstawia się bardzo okazale; obecnie czekać będzie na wykończenie sala teatralna; kiedy jednak to nastąpi—niewiadomo, gdyż spółka więcej pieniędzy nie posiada.

Wiadomość o uzyskaniu przez warszawskie Towarzystwo kredytowe miejskie pozwolenia na udzielanie pożyczek w innych miastach, dodaje nadziei, że może nareszcie i nasze usiłowania o takąż samą działalność Towarzystwa kredytowego m. Piotrkowa osiągną skutek, a wtedy spółka zaciągnie pożyczkę i wykończy salę teatralną. Oby to jaknajprędzej nastąpić mogło—bo nietylko spółka, ale całe miasto czeka na tę ulgę kredytową.

Kronika Piotrkowska.

— W niedzielę, d. 27 z. m., jako w wysoce uroczystym dniu rocznicy Urodzin Jej Cesarskiej Mości Najdostojniejszej Matki Najjaśniejszego Pana Maryi Teodorówny odbyły się uroczyste nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań. Miasto ozdobione zostało flagami, z nastaniem zmroku było iluminowane.

— **W ostatnich dniach** kończącego się Jubileuszu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny kościoły zapełnione były modlącymi się, a kapłani z wielkim wysiłkiem podołać mogli pracy w konfesyjonałach. Był to piękny i budujący objaw, lecz czemuż i z nim się łączy nasza wada odkładania wszystkiego do ostatniej chwili! Chcielibyśmy trzy miesiące trzema dniami zastąpić!

— **350 rubli** wyraźnie rubli trzysta pięćdziesiąt potrzeba jeszcze na zapłacenie wpisów za ubiegające półrocze. Możnych o większe—mniej zamożnych o drobne datki prosimy; bo ci którzy nie opłacili od d. 30 z. m. już do gimnazyjum nie chodzą—o ile zapłacą w tym tygodniu jest nadzieja, że napowrót zostaną przyjęci.

— **Na sesyi Towarzystwa Dobroczynności** odbytej we środę 30 z. m. przyznano z funduszu ogólnego rb. 65 czterem uczniom VIII i VII klasy, zagrożonym wydaleniem z gimnazyjum z powodu niemożności opłacenia wpisu. Zarząd domem pracy objął czasowo p. Wincenty Konarzewski członek rady. Przyznano pożyczki bezprocentowe p. F. Ż., utrzymującej szwalnię—i p. Walentemu Caba szewcowi rb. 30.

— **Przypominamy,** że we wtorek dn. 12 b. m. o godz. 3½ po południu w gmachu Tow. Kred. Ziem. odbędzie się ogólne zebranie członków Stow. Rolniczego gub. piotrkowskiej. P. Janusz Szwejcer mówić będzie o «Organizacyi ziemstw w Cesarstwie», a p. Ignacy Wilski o «Nowych odmianach kartofli wobec nieurodzaju ostatnich dwu lat».

— **Rozporządzenie.** Na mocy rozporządzenia władzy sezon budowlany w m. Piotrkowie zamknięty został z dniem 23 listopada.

— **Wakująca rejentura.** Najstarszy z rejentów przy sądzie okręgowym piotrkowskim p. Karol Filipski, został, na własne żądanie, z powodu choroby, zwolniony ze swych obowiązków. Były pisarz trybunału kaliskiego przed reformą sądową, następnie, po reformie, sekretarz wydziału cywilnego tutejszego sądu okręgowego, później sędzia śledczy pow. częstochowskiego, przez ostatnie lat kilkanaście rejent przy sądzie okręgowym, p. Filipski znany był zawsze w szerokich kołach prawniczych, jako jeden z najzdolniejszych cywilistów. Obecnie, na otwartą po nim posadę, ogłoszony zostaje konkurs, a kandydaci, którzy nie składali jeszcze odpowiedniego, prawem wymaganego egzaminu na posadę rejenta, obowiązani stawić się do takowego w dniu 27 grudnia r. b.

— **Fałszowany miód** coraz to częściej pojawia się na targu i bywa roznoszony po domach. Cena jego stosunkowo przystępna zachęca gospodynie do kupna tego hygienicznego i smacznego produktu. Miód fałszowany odznacza się lepkością, przypominającą gumę wiśniową, oraz silną ślazową słodyczą i krupkami cukru pływającemi po płynie. Po kilku dniach miód twardnieje.

— **Polegli i ranni.** Według urzędowych wiadomości obecnie otrzymanych z placu boju w ostatnich czasach polegli i zostali ranni z gubernii piotrkowskiej: W bitwie pod *Wafangou* 15 czerwca r. b. 35-go Wschodnio-Syberyjskiego pułku strzelców: 1., Józef Łyński z gminy Bujny—zabity, 2., Stanisław Kowalski gminy Kamińsk—ciężko raniony, 3., Ch. Miller z gminy Kamińsk—ciężko raniony. 36-go Wschodnio-Syberyjskiego pułku strzelców: 4., Jan Rogoziński z gminy Kleszczów—raniony. W bitwie pod *Katualinem* 17-go lipca r. b., 9-go Wschodnio-Syberyjskiego pułku strzelców: 5., Antoni Klajn ze wsi Majkow gminy Szydłów—pozostał na placu boju. W bitwie pod *Ufangunem* 10-go Wschodnio-Syberyjskiego pułku strzelców: 6., Jan Wójcik ze wsi Gościmowice gminy Podolin—raniony. W bitwie pod *Chajczeu* d. 4 lipca r. b.: 7., Ignacy Wężyk ze wsi Majkow gminy Szydłów—zabity, 8., Tomasz Tarczyński ze wsi Polesie gm. Szydłów—raniony, 9., Franciszek Tyślacki z gminy Bogusławice—raniony. W bitwie pod *Chojanem* 29 lipca r. b.: 10., Władysław Zajączkowski z gminy Kamińsk—pozostał na placu boju. Z 17 pułku wschodnio-syberyjskiego strzelców na pozycyi pod Kangualinem: Bertold Mauski, kawaler, z powiatu łódzkiego, ranny; Mikołaj Chamara, kawaler, z pow. nowo-radomskiego, ranny. Z 18 pułku wschodnio-syberyjskiego, na tej samej pozycyi: Aleksander Swiato, żonaty, z pow. będzińskiego ze wsi Zawiercia, zabity; Paweł Witman, kawaler, z pow. nowo-radomskiego, ranny. Z 21 pułku wschodnio-syberyjskiego strzelców, na pozycyi Mandziapudzy: Wajter Worta, kawaler, z pow. łódzkiego gminy Brójcy, pozostał na polu walki; Antoni Słabosow, kawaler, z pow. będzińskiego, gminy Żarki, pozostał na polu walki. Na pozycyi Jenzelińskiej przełęczy: Jan Kwaśniewski, żonaty, z pow. nowo-radomskiego, ranny; Stanisław Ryczko, kawaler, z pow. będzińskiego, pozostał na placu boju; Marcin Bleźniak, kawaler, z pow. piotrkowskiego, ranny.

— **Kochane dzieci** niechaj przysyłają stare, choćby popsute zabawki, laleczki, pudełka, obrazki i książki dla biednych dziatek z ochrony. Niech też poproszą rodziców o zużyte i wyrośnięte ubranka, o zniszczone buciki—wszystko to sprawi wielką radość biednym dzieciom, które z utęsknieniem oczekują dnia wigilii, bo to dla wielu jedyny radosny dzień w roku. Najwięcej potrzeba nam ubranek i bielizny z chłopców, choć i dla dziewcząt są bardzo pożądane.

Wszystkie dzieci, które cośkolwiek dla ubogich ofiarują zapraszam do ochronki № 1 w dzień wigilii, o godz. 11-ej rano. Sami zobaczycie jak się biedne dzieci radować będą.

Opiekunka Ochrony № 1 *E. Krzywicka.*

— **Na Daleki Wschód** wezwany został dr. Zygmunt Podziemski ze Szczercowa do 8 pułku strzelców, znajdującego się już w drodze na pole walki. D-ra Podziemskiego zdawna osiadłego w Szczercowie żegnali serdecznie mieszkańcy osady i liczni obywatele okoliczni. Powołanym też został dr. Ignacy Swiętochowski, ordynator w Połądze, a syn obywatela tutejszego p. Tadeusza Swiętochowskiego.

— **Oddział łódzki** Tow. Hyg., odznaczający się wyjątkową ruchliwością, przedsięwziął wydawnictwo całego szeregu, bardzo przystęp-

SIOSTRA TERESA.

(Przełożył z francuzkiego M. Saryjusz).

Po twardem życiu kwatery wojskowej, pobyt w szpitalu był dla nas nietylko pocieszającą obietnicą powrotu do zdrowia, ale był nadto skuteczną kuracyją dla ducha, z którą niezależność nasza godziła się doskonale; zbyt bowiem głęboko znała siostra Teresa cierniowe drogi życia, by nie potrafić z całą umiejętnością opatrywać serdecznych ran drugich. Ah, jakże siostra Teresa dobrze nas znała! Zdawało się, iż na jej widok, jak gdyby za uderzeniem czarodziejskiej różdżki, wszystko zmieniało swą postać, choć posiadała jeden tylko nieomylny środek: niewyczerpaną wyrozumiałość i wielką miłość bliźniego. W tej atmosferze gorączki i chorobliwych objawów, jaśniała jak promień słońca, ukazujący nam błękit rodzinnego kraju i przywołujący na pamięć drogie obrazy, przechowywane w relikwiarzu wspomnień z prawdziwie synowską czułością.

Siostra Teresa zawsze bardzo blada, rysami twarzy przypominała tę Madonnę w płaszczu niebieskim, co w uroczystości kościelne obnoszoną bywa za procesyą pośród dymu kadzideł, jarzącego światła woskowych świec i rytmicznego śpiewu pobożnych hymnów.

Od lat dwudziestu nie dostrzegano w niej żadnych oznak starzenia się, tak wszystko w jej układzie, wdzięku pełnym harmonii i słodyczy, wywierało wrażenie niekończącej się nigdy młodości.

Niekiedy tylko wymykający się z pod okrycia głowy srebrny promień włosów, ujawniał istotny wiek siostry Teresy, która niemało doświadczyć musiała chłodu i smutnych rozczarowań życia, skoro tak widocznie świadczyły o tem na twarzy dwie bruzdy, wyżłobione często płyną cemi łzami.

Jednego dnia nie ukazała się wcale w zwykłych godzinach, i po południu inna zakonnica zastąpiła ją w salach wojskowych. Fakt ten niezwykły wywołał ogólne zdziwienie; «nasza siostra» zjawiała się tylko by przewodniczyć przy wieczornym posiłku; zauważyliśmy, że stała się bledszą jeszcze, duże jej głębokie oczy o blasku niezmiernym okrążyły ciemne obwódki, bolesna myśl jakaś czoło jej okryła troską, i gdy pacierz wieczorny zgromadził nas wokoło niej u stóp Niepokalanej Dziewicy, można było sądzić, iż siostra Teresa bliską jest omdlenia, a błagając Boga o zdrowie dla swych chorych, zdawała się błagać Go równocześnie o oswobodzenie jej z okrutnych katuszy.

Byliśmy o nią zaniepokojeni bardzo, a choć w głębokiem współczuciu ściskały nam się serca, nikt nie śmiał zapytać jej o przyczynę troski. Dozorca wyjaśnił nam wkrótce istotny jej powód: pewien komendant strzelców afrykańskich, świeżo przybyły z kolonii, w celu objęcia służby we Francyi, zapadł ciężko na tak zjadliwą febrę, że zwątpiono już o uratowaniu go; poszukiwano zatem dozorczyni, któraby podjęła się dzień i noc czuwać nad chorym, a może staranniem pielęgnowaniem zdoła jeszcze wyrwać go śmierci. Siostra Teresa przez przełożoną naznaczoną została na to stanowisko.

Od czasu do czasu można dama, żona komendanta, przychodziła odwiedzać chorego męża; lecz doktór ograniczył liczbę i czas jej wizyt —które mogły szkodliwie wpływać na stan duchowy leżącego prawie w agonii człowieka.

Działo to się już dawno — gdy Teresa Hesnon, młodziutka mieszkanka dolin, z całym zapałem lat osiemnastu pokochała świetnego hrabiego C. z Saint-Cyr, który pierwszy dopiero śpiewał jej czarowną pieśń miłości. W niewinnej prostocie dziewczęcego serca, Teresa uwierzyła promiennym obietnicom—i jak kwiat rozwijający się w słońcu—tak pod wpływem odczuwanego szczęścia rozkwitła w całej pełni delikatnej urody. Ludzie wioskowi mieli o czem gawędzić: mała Hesnon, prosta wieśniaczka, zaślubić miałaby oficera! Cóż znowu!

Lecz dziewczę zamknęło to uczucie w sercu, a przyciskając je drobnemi rączkami, śmiało się bez żółci ze wszystkich tych plotek.

Armand z radością przyjęty został w rodzinie, która nie bez dumy widziała już zapewnioną przyszłość ukochanego dziewczęcia. Slub miał nastąpić po opuszczeniu szkoły wojskowej przez szczęśliwego narzeczonego, który, sposobiąc się do armii afrykańskiej, zabrać miał żonę do tego kraju snów i słońca, obmywanego modremi falami oceanu, pod niebo wiecznej wiosny, gdzie radosne ptactwo świegotem swym zapełnia gaje pomarańcz i cytryn, a podzwrotnikowa flora szeroko rozlewa wokół czarowną woń swoją.

nie napisanych, krótkich broszurek z zakresu hygijeny stosowanej i medycyny, z których pierwsza p. t. «Błonica albo dyfteryt» przez d-ra Skalskiego, opuściła już prasę i kosztuje zaledwie 1 grosz za egzemplarz!.. Obejmuje ona krótki opis charakterystycznych objawów błonicy, jej przebieg i wskazówki jak się należy zachować podczas i po chorobie, aby uniknąć i utrudnić szerzenie się zarazy. Druga broszurka, w opracowaniu d-ra Tomaszewskiego «O płonicy» (szkarlatynie), oraz trzecia «O świerzbie» d-ra Skalskiego w tych dniach opuszczą prasę. Następne, mające się ukazać wydawnictwa, traktować będą o grożącej nam w najbliższym czasie cholerze, i durze (tyfusie) brzusznym. Na ożywienie działalności oddziału łódzkiego Tow. Hyg. wpłynął w znacznej mierze dr. Serkowski, prezes tej instytucyi.

— **Mieszkańcy** osady Stryków w powiecie brzezińskim, pragnąc założyć u siebie straż ogniową ochotniczą, za pośrednictwem wójta gminy Dobra, do której Stryków należy, zwrócili się o objaśnienie do mieszkańców Tuszyna, gdzie straż ogniowa istnieje od lat dwu.

— **Towarzystwo** pożyczkowo-oszczędnościowe w Konstantynowie zwróciło się do pokrewnych instytucyj w okolicy Łodzi z projektem zwołania zjazdu przedstawicieli towarzystw w celu obrad nad sprawą utworzenia związku, przewidzianego przez nowe przepisy ministeryjalne, a to w celu rozszerzenia działalności Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych w Łodzi i okolicy, oraz w celu większego zespolenia tychże towarzystw. Niewątpliwie wszystkie towarzystwa przyklasną projektowi i zgodzą się wysłać swych delegatów w celu obrad nad sprawami Towarzystw; przedmiotu obrad nie zabraknie.

— **W gminie Krzyżanowice,** na zebraniu gminiaków zapadła uchwała, mocą której niewolno nikomu w obrębie gminy prowadzić handlu wódką, piwem i wszelkiego rodzaju spirytualijami.

— **Pszczelarstwo** tu i owdzie kwitnie u nas po wsiach, dając włościanom pokaźny dodatkowy dochód. Liczną pasiekę ma np. na Modlicy pod Tuszynem kolonista Krauze, sporo uli ma w Bieżywodach, w gminie Czarnocin jeden z włościan, stale rozszerza swą pasiekę Jan Wejman w Woli-Rakowej w parafii Kurowickiej, ten ostatni jedynie jest uczniem szkoły pszczelarsko-ogrodniczej w Pszczelinie, która, jakkolwiek przepełniona, na napływ uczniów z naszych okolic uskarżać się niema prawa. Jednak pszczoły, jak słychać choćby od wymienionych gospodarzy, opłacą się całkowicie temu, kto chce koło nich pochodzić.

— **Partactwo** lekarskie coraz to nowych zyskuje adeptów, nie mówiąc już o felczerach, fryzyjerach i akuszerkach, którzy się uważają niejako za uprawomocnionych do leczenia, leczą pokątnie różne kobiety, np. żona leśniczego w Żerominie, jakaś czeszka czy słowaczka, leczy jakiś były robotnik fabryczny w Srocku żydowskim, nazwiskiem Szewczyk, słowem tylko chorować!

— **Z Jasnej-Góry.** Artysta malarz p. J. Szczygliński, łodzianin, zamieszkały stale w Krakowie, złożył O. Rejmanowi projekt dekoracyi freskowej głównego kościoła na Jasnej-Górze.

— **Ogólne zebranie** członków Towarzystwa Śpiewaczego «Lutnia» w Częstochowie odbędzie się d. 4 grudnia r. b. o godzinie 3-ej po południu w lokalu własnym. Porządek obrad następujący: 1) wybór przewodniczącego ogólnego zebrania; 2) balotowanie nowych członków; 3) sprawozdanie z urządzenia nowego lokalu i w ogóle o sprawach Towarzystwa; 4) wybór nowych członków zarządu, na miejsce ustępujących; 5) wnioski członków.

— **Szkoła muzyczna w Częstochowie.** Otrzymujemy wiadomość, że szkoła muzyczna w tym mieście, o której otwarcie usilnie się starano, uzyskała już zatwierdzenie ustawy przez mininisteryjum spraw wewnętrznych i od nowego roku a raczej od 15 stycznia zostanie otworzoną. Została ona powołana do życia w celu szerzenia muzykalności i ułatwienia wielu osobom prawidłowego w muzyce wykształcenia, bez udawania się do większych miast Królestwa lub Cesarstwa. Dla organistów będzie wykładany oddzielnie śpiew liturgiczny i muzyka kościelna podług dzisiejszych wymagań; mogą być urządzane także dla nich wykłady skrócone, miesięczne lub dwumiesięczne, stosownie do potrzeby. Przy szkole prowadzoną będzie klasa dramatyczna.

— **Kochanówka.** Powołując się na to, że zakład dla umysłowo-chorych i nierwowych, w Kochanówce pod Łodzią, utrzymywany jest wyłącznie z ofiar dobrowolnych, gdyż kapitałów specyjalnych instytucyja nie posiada, a napływające ofiary niedostateczne są na zaspokojenie wszystkich potrzeb instytucyi,—Zarząd chrześcijańskiego Towarzystwa dobroczynności zwrócił się do naczelnika powiatu łódzkiego z prośbą o podjęcie u władzy wyższej starań, w sprawie uwolnienia zakładu od podatków skarbowych, które dotkliwie odbijają się na funduszach instytucyi.

Prośbę swoją Zarząd Towarzystwa opiera na wydanem postanowieniu b. Komisyi Królestwa Polskiego z d. 7 października 1834, w myśl którego uwolnione są od podatku skarbowego inne instytucyje, pozostające w zawiadywaniu Towarzystwa dobroczynności.

— **Jarmark owocowy.** Taką nazwę nosić będzie zabawa, która na trzecią ochronę łódzką organizuje d. 18 grudnia jej opiekunka pani Janowa Arkuszewska.

— **W. Fitzner i K. Gamper, tow. akc. zakładów kotlarskich i mechanicznych** znów zamknęło rok 1903 stratą w sumie rub. 336,002, którą to sumę zebranie ogólne zdecydowało dołączyć do rach. strat lat ubiegłych.

— **„La Czenstochovienne“**—Częstochowskie tow. akc. przędzalnicze w r. 1903 osiągnęło rub. 210,009 zysku, z którego odpisano na fundusz rezerwowy rub. 474, na fundusz amortyzacyjny rub. 200,522, i resztującą sumę rub. 9,013 przeniesiono na rok następny.

— **Częstochowskie tow. akc. zakładów chemicznych** zyskało w r. 1903/4 rub. 27,941. Z sumy tej po dołączeniu pozostałości z roku poprzedniego rub. 1,428 odpisano na fundusz rezerwowy rub. 1,397 i na amortyzacyję rub. 12,419, na 5% dywidendę przeznaczono rub. 15,000 i pozostałe rub. 553 przeniesiono na rok następny.

— **Tow. akc. Sosnowickich fabryk rur i żelaza** osiągnęło w r. 1903/4 rub. 1,370,775 zysku, który ogólne zebranie podzieliło w sposób następujący: na amortyzacyję rub. 355,678 do funduszu zasobowego rub. 68,539, na podatek dochodowy rub. 45,959, na tantyjemę zarządu rub. 47,328, na 14% dywidendę przeznaczono rub. 840,000 i pozostałe rub. 13,271 łącznie z 492 rub. pozostałemi z r. 1902/3, przeniesiono na rok następny.

— **Tow. akc. francuzkie kopalń węgla „Czeladź“** osiągnęło w r. 1903 zysku 1,647,470 fr. Z zysku tego na dywidendę przeznaczono fr. 780,000, czyli po 120 fr. od akcyi 500 frankowej. Jak podzielono pozostałą sumę 867,470 fr., sprawozdanie nie podaje.

Pewnego dnia—w porze sianożęcia—hrabia C. odjechał i Teresa została z miłością swą i pełnem zaufaniem w wierność, tylokrotnie zaprzysięganą, aż jednego ranka listonosz przyniósł jej list. Pochwyciła go z radością, lecz zaledwie parę wierszy przebiegła oczyma, odrzuciła pismo od siebie, a wydawszy krzyk śmiertelnie ranionego ptaka, upadła zemdlona. Był to list zwiastujący zerwanie, w którym młody wojskowy tłomaczył się ze zmiany postanowienia, dając jako powód rodzinę, zmuszającą go do poślubienia bogatej margrabianki S.

Zdawało się, iż Teresa nie przeżyje tego ciężkiego ciosu—lecz dzięki staraniom macierzyńskim, których jej nie szczędzono, przebyła zwycięzko kryzys. Po silnej gorączce mózgowej, w której krok jeden dzielił ją od grobu, wyzdrowienie przychodziło powolnie i długo. Dziewczę wsparte na ręku matki posuwało się bezwiednie, a uczucie strasznego osamotnienia, czyniło jej świat otaczający jednym stosem gruzów, wśród których błąkały się jeszcze wspomnienia ideału i utraconej miłości. Stawała się też chwilami jakoby ogłuszoną i nieprzytomną i częściej niż zwykle odwiedzała kościołek poblizki, klęcząc w nim całemi godzinami.

Ta pierwsza próba życiowa, jaką przeszła, była dla niej zbyt twardą, nigdy też—czuła to dobrze—żadna radość ziemska nie zdołałaby już przyspieszyć bicia jej serca. Pożegnawszy więc wspomnienia utraconego szczęścia, matkę swą i strony rodzinne, w piękny poranek jesienny przywdziała welon zakonny w sąsiednim klasztorze, podczas gdy w wiosce jej zadowolona dostatecznie złość ludzka ustąpiła miejsca współczuciu i litości.

Komendant majaczył w gorączce, rzucając się niespokojnie na łóżku. Wpłynęłożby tak na niego otoczenie zakonne, lub też może zbliżanie się groźnego widma śmierci, budzące w nim wspomnienia z lat odległych, dotąd przechowywanych w pamięci? Usta nawpół otwarte, spalone gorączką, wymawiały słowa miłości, zaklęć i przysiąg wieczystych. Siostra Teresa z rękami splecionemi klęczała nieopodal, pogrążona w żarliwej prośbie o siłę przebycia bolesnej Kalwaryi, a z ócz jej przysłonionych powiekami grube łzy spływały cichutko. W chwili tej, w podwórzu szpitalnem zabrzmiał donośny dzwon na Anioł Pański i zakonnica powstała, ucałowawszy krzyż noszony na piersiach.

Chory przebudził się i głosem słabym zażądał pić.

Siostra Teresa poniosła mu do ust przygotowany napój.

— Śniłem—wyszeptał—och! gdybyś wiedziała siostro, jak złego czynu zapomnieć trudno! Powinienbym dopełnić spowiedzi. Może niezadługo umrę, lecz przedtem pragnąłbym przebaczenie Jej otrzymać.

— Bóg dobry przebaczy ci, jak i ona przebaczyła—odparła zakonnica z niebiańskim uśmiechem,—uspokój się zatem komendancie, gdyż doktór zabronił wszelkich dla ciebie wzruszeń. Zresztą ufaj! Gdy złożony chorobą leżałeś, tak gorąco błagałam Boga o życie dla ciebie, iż próśb mych wysłucha i uzdrowi cię!

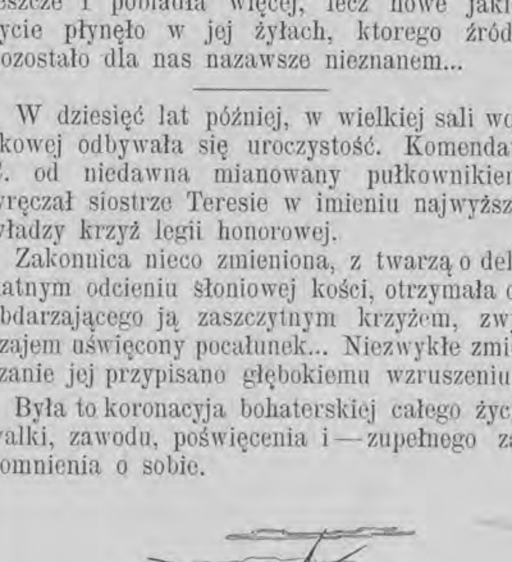
Komendant istotnie wyzdrowiał. Przed opuszczeniem szpitala przyszedł wraz z żoną podziękować siostrze Teresie za trudy jej i opiekę w chorobie i złożyć ofiarę na biednych.

«Nasza siostra» towarzyszyła żegnającej ją parze, a przechodząc salę wojskową, wydała nam się wyższa i jakoby przemieniona siłą jakąś tajemniczą... Oblicze jej przybrało jasność anielską a wzrok przezroczystość... Zeszczuplała jeszcze i pobladła więcej, lecz nowe jakieś życie płynęło w jej żyłach, ktorego źródło pozostało dla nas nazawsze nieznanem...

W dziesięć lat później, w wielkiej sali wojskowej odbywała się uroczystość. Komendant C. od niedawna mianowany pułkownikiem, wręczał siostrze Teresie w imieniu najwyższej władzy krzyż legii honorowej.

Zakonnica nieco zmieniona, z twarzą o delikatnym odcieniu słoniowej kości, otrzymała od obdarzającego ją zaszczytnym krzyżem, zwyczajem uświęcony pocałunek... Niezwykłe zmięszanie jej przypisano głębokiemu wzruszeniu...

Była to koronacyja bohaterskiej całego życia walki, zawodu, poświęcenia i—zupełnego zapomnienia o sobie.



— **Zjazd górniczy.** Prezes Zjazdu przemysłowców górniczych w Królestwie Polskiem zawiadamia, że na posiedzeniu nadzwyczajnego zjazdu, który się odbędzie w Warszawie dnia 12-go grudnia r. b. oprócz wyboru pełnomocnika do rady w sprawach przemysłu górniczego i kwestyi środków materyjalnych na utrzymanie referenta przy radzie, będzie rozpatrywaną kwestyja wyboru przedstawicieli zjazdu do osobnej narady, przy głównym zarządzie handlowo-morskim i portów, co do zastąpienia zagranicznego węgla przez krajowy.

† Coraz bardziej wynikiem nieubłaganych praw natury, przerzedzają się i tak już nieliczne szeregi dawnego sądownictwa. W dniu 27 bieżącego listopada zmarł we wsi Długie pod Noworadomskiem, b. sędzia sądu apelacyjnego Królestwa Polskiego **Ferdynand Wajch** w wieku lat 84. Do służby wstąpił po ukończeniu uniwersytetu w Moskwie w r. 1847, jako aplikant sądowy przy Trybunale Cywilnym w Łomży,—pomiędzy 1862 i 1873 r. pracował w Prokuratoryi Królestwa; mianowany w tym roku sędzią apelacyjnym, z chwilą wprowadzenia reformy sądownictwa, stanowisko to opuścił. Był znawcą prawa polskiego; sędzia zdolny i prawy.—Zwłoki pochowane w Kręcie powiat noworadomski. J. S.

— **Osobiste** W ubiegłą sobotę o godz. 5-ej po południu, w kaplicy Cudownego Obrazu Bogarodzicy na Jasnej Górze d-r. fil. Karol Rose, redaktor «Dziennika berlińskiego» i wydawca «Gazety grudziądzkiej», stale obecnie zamieszkujący w Berlinie, zaślubił pannę Janinę Tymowską, córkę ś. p. Jarosława i małżonki jego Janiny z Siemieńskich Tymowskich.

— **Zmarła** w d. 29 z. m. ś. p. Joanna z Sucheckich Kosmińska, właścicielka dóbr Bedoń, w pow. łódzkim w 89 roku życia.

† D. 2 b. m. zmarł w sile wieku w mieście naszem ś. p. **Władysław Sztukowski** dzierżawca majątku donacyjnego Raków, a ostatnio i obywatel naszego miasta.

— **Zarząd Towarz. Dobrocz.** zwraca się za naszem pośrednictwem do osób mających pierze do darcia z prośbą o dostarczenie tego rodzaju zleceń domowi pracy, w celu dostarczenia zajęcia i zarobku znajdującym w nim przytułek biedakom.

— **Paltocik** zimowy dla biednego chłopczyka złożył w naszej Redakcyi Leonardek Cybulski, uczeń I klasy.

— **Na ubogich** otrzymaliśmy od państwa Walińskich rb. 15 zamiast wieńca na grób ś. p. Władysława Sztukowskiego.

— **Na wpisy** złożono w naszej redakcyi bezimiennie rub. 17, zebrane w kółku znajomych.

Z DALSZYCH STRON.

— **Wobec możliwości** rozpowszechnienia się cholery w obrębie gub. tambowskiej, miejscowy zarząd ziemski gubernijalny, wychodząc z tej zasady, że najskuteczniejszą broń w walce z chorobami nagminnemi (epidemicznemi) stanowi rozumny i jasny pogląd ze strony ludności, wszczęła staranie o *pozwolenie lekarzom na wygłaszanie odczytów i pogadanek po wsiach o chorobach* zakaźnych wogóle, o cholerze w szczególności z pominięciem zwykłych formalności.

(Sanitarnyj obzor Tambowskoj gub. № 8.).

— **Sprzedaż majoratu.** W listopadzie r. 1867 b. minister wojny jenerał-adjutant Dymitr Milutin otrzymał w posiadanie majoratowe folwarki: Szczepanowice, Pałkaszewice, Szuroków, Komarów, Poradów, Kalina Mała, Bukowska Wola, Siedliska z młynem Słodowa Pstroszyce, Chodów, Uniew, Jaksice, Przesławice, Falniew, Pietrzewice, Strzeżów, i Wielkie Zagórze w pow. miechowskim, oraz Hunów w pow. pińczowskim, w gub. kieleckiej, i działki leśne z podleśnictw żarnowieckiego i słomnickiego tudzież w r. 1871 obrąb leśny Kalina Mała—ogólnej przestrzeni 7,061 morgów 287 prętów z czystym dochodem rb. 4,500 rocznie. Wszystkim wymienionym folwarkom i obrębom leśnym nadano nazwę dóbr majoratowych Miechów. Obecnie, jak ogłoszono w «Russk. inwalidzie», na skutek prośby o pozwolenie sprzedania dóbr Miechów, pozwolono jenerałowi feldmarszałkowi i jenerałowi-adjutantowi hr. Milutinowi dobra te ze wszystkiemi do nich przyległościami wyłączyć z pod praw specyjalnych o majoratach obowiązujących, a podporządkować prawom ogólnym cywilnym z możnością rozporządzenia temi dobrami według przepisów obowiązujących.

— **Konferencyje ogrodnicze** urządzane corocznie w Warszawie w ogrodzie «Bagateli» w grudniu, odbędą się i w roku bieżącym w d: 12, 13 i 14-ym grudnia, w tym samym co i w latach poprzednich zakresie. Cel tych konferencyj: danie możności ogrodnikom pozostającym w obowiązku przy ogrodach wiejskich poinformowania się i uzupełnienia specyjalnych wiadomości w ich zawodzie potrzebnych i spotykanych.

Pragnący przyjąć udział w tych konferencyjach winni uprzedzić o tem Zarząd towarz. ogrod. warsz. piśmiennie, wymieniając przedmioty z jakiemi chcieliby się bliżej zapoznać i przybywając do Bagateli (№ 3) dla zapisania się w kancelaryi.

— **Na targowisku końskiem** w Warszawie nastąpiło oddawna już niepraktykowane ożywienie. Konie zakupują głównie ziemianie, zjeżdżający z okolic, w których odbywała się mobilizacyja zwierząt pociągowych do celów wojskowych. Popyt zwłaszcza na konie w cenie do 120 rb. jest znaczny. Handlarze, dostarczający partyj koni z okolic Brześcia Litewskiego, prowadzą je również i na jarmarki w okolice Piotrkowa i Radomia.

— **Cesarz Wilhelm na łowach.** D. 29 b. m. odbyło się polowanie urządzone na cześć cesarza niemieckiego, Wilhelma, w pobliżu granicy rosyjskiej. Gdy monarcha zbliżył się do granicy, kapitan Rehbinder z 18 żołnierzami straży pogranicznej na czele powitał go okrzykiem «hura». Cesarz okazał wielkie zadowolenie z powodu takiej owacyi i polecił obdarzyć żołnierzy 2 markowemi monetami srebrnemi, kapitanowi Rehbinderowi cesarz dziękował serdecznie i zaszczycił go dłuższą rozmową.

— **Szkoły handlowe w Królestwie.** Obecnie w obrębie warszawskiej inspekcyi szkół handlowych, do której wchodzi Królestwo Polskie, kraj północno-zachodni i gub. smoleńska, istnieją 43 szkoły handlowe różnego typu, z tego w Królestwie Polskiem 37 szkół.

— **W Lublinie.** Na korzyść miejscowego Towarzystwa dobroczynności będzie otwarta wkrótce wystawa obrazów Fr. Żmurki, a w ich liczbie znane płótno «Gwiazda betleemska». Wystawa ma potrwać sześć tygodni.

— **Obłąkany.** Czytamy w «Gaz. Kiel.». Właściciel majątku Wierzbno, p. Sz. przyjął niedawno ekonoma, Władysława Czubińskiego, poddanego austryjackiego. Po upływie dni paru Cz. począł objawiać oznaki obłąkania, skutkiem czego jego chlebodawca rozwinął starania o wyprawienie chorego do rodziny w Krakowie. W tym celu wyprawiono Czubińskiego pod opieką jego szwagra do urzędu gminnego, gdzie miano wyjednać dla niego «przepustkę» na przejazd granicy. Gdy szwagier wysiadł z bryczki przed urzędem, chory chwycił za lejce i popędził drogą, idącą nad samą granicą. Około wsi Czerników, Czubiński napotkał dwóch żołnierzy straży pogranicznej. Ci na krzyk: «łapaj, trzymaj!» chcieli zatrzymać nieznajomego, lecz bez skutku, albowiem Cz. siłą zrzucił ich z bryczki i popędził dalej, jeszcze szybciej. W mniemaniu, że wiezie on kontrabandę, żołnierze dali wystrzał na alarm. Ukazali się strażnicy konni, lecz zatrzymać Czubińskiego także nie mogli.

Gonitwa trwała na przestrzeni 4—5 wiorst do samego Wierzbna, gdzie Cz. zajechał na podwórze i zeskoczywszy z bryczki umknął do ogrodu. Za nim podążyli żołnierze, podoficer i trzech szeregowców. W czasie bójki, jaka się wywiązała w ogrodzie, Cz. padł na ziemię przebity bagnetem. Szeregowiec Stefan Jeżow zeznał, że Cz. sam nadział się na bagnet. Życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

Wiadomości ogólne.

— **Towarzystwo prawnicze** w Petersburgu miało temi dniami poświęcić jedno swoje wieczorne publiczne posiedzenie roztrząsaniu ustawy prasowej.

Pisma stołeczne donoszą, że posiedzenie nie odbyło się z powodu nadmiernego napływu publiczności. Dwie ogromne sale w gmachu zjazdu sędziów pokoju natłoczyła publiczność, a nadto tłumy stały jeszcze na kurytarzach, na schodach, nawet na ulicy.

Posiedzenie, jak dowiadują się pisma, odbędzie się w obszerniejszym lokalu.

— **Z Senatu,** czytamy w «Gaz. Radom.» Departament kasacyjny Senatu rozpoznawał w tych dniach sprawę b. konduktora dróg żelaznych Nadwiśl. Stefana Gajewskiego, oskarżonego przez b. studenta uniwersytetu warszawskiego Jana Iwanowa o potwarz. Na skutek skargi kasacyjnej, podanej przez G. na wyrok zjazdu sędziów pokoju I-go okręgu gub. Radomskiej, (o którym w swoim czasie wspominaliśmy) Senat postanowił: wyrok zjazdu uchylić i na mocy 1 art. ust. proc. karn. całe postępowanie w powyższej sprawie umorzyć, a o wyroku zjazdu zawiadomić połączone zgromadzenie pierwszego i kasacyjnych departamentów Senatu.

— **Zamierzone** klasy robót ręcznych i oddziały rzemieślnicze przy szkołach początkowych miejskich mogą otrzymywać zapomogi do wysokości 1500 rubli w razie nauczania jednego rzemiosła, a 1900 rubli rocznie w razie dwu specyjalności, z warunkiem udzielania przez ogół mieszkańców najmniej 600 rubli rocznie na ten sam cel.

— **Fałszywe 10-kopiejkówki** zjawiły się w obiegu. Formą, kolorem i brzękiem trudno je odróżnić od prawdziwych; jedyną charakterystyczną ich właściwością jest to, że łatwo je... złamać. Prócz powyższych spotkać można w obiegu fałszywe 20 i 50-kopiejkówki, te jednak są tak źle podrabiane, że nietylko po słabym dźwięku, lecz wprost na oko rozpoznać je można z łatwością.

— **Oberpolicmajster warszawski** ogłasza w «Gazecie policyjnej», że oficerowie policyjni delegowani do odbioru pieniędzy z widowisk, nie powinni czynić gospodarzom uwag w sprawie wysokości kosztów i wydatków. Czynności oficerów policyjnych ograniczać się mają jedynie do kontroli wpływów, oraz przyjęcia pieniędzy i zapłaconych rachunków. Niewolno zaś jest zatrzymywać pieniędzy i rachunków pod pozorem nie odpowiadających wpływowi wydatków.

— **Lekarzom** został rozesłany okólnik ministeryjum spraw wewnętrznych zawiadamiający, że nauka miesienia (masażu), gimnastyki leczniczej, hygienicznej oraz pedagogicznej może odtąd odbywać się jedynie w szkołach umyślnie w tym celu zakładanych.

— **Pod obrady** umyślnej komisyi ministeryjum oświaty ma być oddana sprawa założenia w rozmaitych miejscowościach Królestwa wieczorowych kursów kreślenia i rysunków technicznych dla czeladników i terminatorów. Wobec tego naczelnik dyrekcyi naukowej łódzkiej zwrócił się za pośrednictwem naczelnika powiatu z zapytaniem, czy gromady utrzymujące swym kosztem szkoły wiejskie nie zgodzą się przyjść z pomocą skarbowi w tej sprawie w sumie conajmniej $^1/_4$ ogólnego rozchodu. Skarb państwa ofiarowuje na ten cel od 150 do 400 rubli rocznej zapomogi.

— **Sprawy szkolne.** Projektowane są w gimnazyjach męskich wykłady głównych zasad anatomii i hygieny.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **Publicysta A. Stołypin** dla obudzenia w narodzie rosyjskim ducha większej samodzielności, proponuje w № 10308 gazety «Nowoje Wremia» zniesienie tabeli o rangach, motywując swój projekt następującemi racyjami:

«Godność inspektora fabrycznego zgadza się z jego urzędem. Ma on nadzór nad fabrykami. Atoli godność radcy dworu jest dźwiękiem próżnym, gdyż taki pan na żadnym dworze nie radzi. Tabelę o rangach w epoce założenia stosowano według rodzaju pracy, na współczesnym Piotrowi Wielkiemu, stosowanie jej dzisiejsze wywierałoby wrażenie komizmu. Tembardziej jest zbyteczną, że w praktyce często ją łamią, np. kogoś z 3-ma gwiazdkami poddaje się władzy 2-ch gwiazdek. Zniesienie tabeli o rangach byłoby prostą reformą kancelaryjną, bez cienia reformy politycznej, a jakże dobroczynnego przewrotu mogłoby w Rosyi dokonać! Bo los młodego człowieka ze średniej klasy, że średniem ukształceniem jest dziś taki: po ukończeniu zakładu, nie szuka on profesyi, albo zajęcia produkcyjnege, gdyż wcale nie jest przygotowany do walki o byt. Szuka więc, urzędu, rangi. A nawet młodzieniec zdolny, pełen sił i zdrowia, wykształcony wyżej—i ten, zamiast próbować samodzielnej pracy, znajduje w końcu ciepłą posadkę w służbie rangi i gwiazdek».

— **St.-Pet. Wied.** (№ 307) donoszą: Według Prawa—ministrowi sprawiedliwości przedstawiła się przybyła z Nowoczerkas deputacyja adwokatury przysięgłej, z podziękowaniem za urzeczywistnienie w tym nowopowstałym okręgu zasad stanowego samorządu. Minister odrzekł, że nieustanna styczność z adwokaturą przysięgłą utrwaliła w nim przekonanie o znaczeniu i pożytku tego stanu w sferze dzieła sprawiedliwości. Celem zwiększenia obszarów tego wpływu, przy organizacyi na zasadzie samorządu stanowego, minister zamierza starać się o utworzenie odnośnych rad adwokatury w tych okręgach, gdzie one jeszcze nie funkcyonują.

— **W «Kraju» p. Ant. Ol.** taki projektuje typ wzorowej chaty wiejskiej:

«Nie należy—pisze—starać się o nic zanadto oryginalnego, ani zanadto skomplikowanego, a szczególniej, broń Boże za kosztownego. Ot, im skromniej się zakreśli taki plan wzorowej chaty chłopskiej, tem bliższą będzie ona celu: urzeczywistnienia się po wsiach polskich. Niech więc typem jej będzie mała sionka, świetlica z dwoma małemi oknami i komora ciemna. Niech nie będą ani zbyt wysokie (tego bowiem, jak wiem z doświadczenia, chłop nasz bardzo nie lubi), ani zbyt rozlegle. Ośm na ośm łokci, dziewięć na dziewięć przypuśćmy. Na strych niech prowadzi drabina, schody są za kosztowue i za dużo miejsca zajmą. Zewnątrz może być lepiona gliną i wapnem bielona. Ale musi stać ona na podmurówce z kamienia polnego, choć rzadkiem wapnem z czepionego, byle dziury w murze dobrze kamieniami mniejszemi zabite zostały. Tyle kamienia, co na podmurówkę potrzeba, rzadki chyba chłop z pola własnego nie zbierze. Jakieś sto cegieł, aby węgły podmurówki oprawić dobrze «do winkla», kosztuje kilka złotych. A jaką to inną minę ma chata, stojąca na podmurówce. Potem konieczną iest podłoga, na wysuszonym piasku ułożona; okna podwójne i jeden lufcik w nich są niezbędne. Wreszcie dach, pokryty smołowcową papą, a więc niepalnym materyjałem—oto cały szereg ulepszeń; nie duży to szereg, ale już te ulepszenia są konieczne, aby raz próg jakiś stanowczy położyć pomiędzy człowiekiem a jego inwentarzem.

«Koszt wyniesie—pisze dalej—do stu rubli na chałupę, więc sumę stosunkowo ogromną. Ale najprzód chłop niektóre z tych rzeczy może własnym przemysłem bardzo tanio zrobić. Okna i lufcik, zręczniejszy sam sobie bez stolarza skleci. Deski okazyjnie kupić przy jakiej rozbiórce w mieście albo we dworze, także się trafi. Najtrudniej z pokryciem dachu; tu i papę i słomę trzeba za gotowy grosz nabyć. Ale znowu to się bardzo opłaci, bo wtedy składka ogniowa dużo jest mniejszą. W rezultacie nie uważam więc wcale, aby większość, i to znaczna większość chłopów naszych, nie miała za co tych melijoracyj około domostwa własnego dokonać Trzeba tylko aby zrozumieli, iż to jest potrzebne, iż to jest konieczne».

— **W „Łowcu Polskim"**, jeden z zawołanych myśliwych p. Jan Morozewicz, piotrkowianin, pisze w sprawie psów myśliwskich, co następuje:

«W czerwcu r. b. straciłem parę wysokiej rasy i dobroci do pola, wyżłów ostrowłosych rasy niemieckiej, wychowanych przezemnie od szczenięcia. Ponieważ sezon do polowania z wyżłem zbliżał się, postanowiłem więc kupić psa gotowego tejże rasy. Porobiłem ogłoszenia w pismach łowieckich zagranicznych i w «Łowcu». Otrzymałem masę ofert. Wybrałem 3 psy w cenie od 180 do 250 rb.; wszystkie miały być układane podług systemu Oberlendera. Zacząłem sprowadzać i próbować. Cóż się okazało? Jeden pies krótkowłosy rasy niemieckiej przysłany został z niedokończoną tresurą domową, w polu łaził jak krowa, kuropatwy trzeba było samemu wyszukiwać, które on następnie raczył wystawiać. Naturalnie to niemieckie cudo wysłałem z powrotem «*nach Vaterland*». Drugi, podobnejże rasy «Gebrauchshund» (pies do wszystkiego, to znaczy nic dobrze nieumiejący) gonił zająca bez strzału aż ziemia dudniła, a kuropatwy o trzy kroki nie zwietrzył. Trzeci pies ostrowłosy również był bez wiatru.

Kompletnie rozczarowałem się i do psów niemieckich i do niemieckiej tresury, pomimo stałego głoszenia hymnów pochwalnych dla nich we wszystkich pismach łowieckich Niemiec i Austryi. Dobrze jeszcze, że pieniądze swoje poodbierałem, straciwszy naturalnie kilkadziesiąt rubli na opłacenie przewozu. Podaję to do wiadomości kolegów myśliwych, którzy zapragnęliby tak, jak ja, sprowadzać sobie psy «gotowe do pola», niemieckiej rasy. Szkoda pieniędzy wysyłać do niemców; trzeba pamiętać, że im nic wierzyć w tym względzie nie można!»

ROZMAITOŚCI.

— **Hodowla kwiatów.** Dla miłośnikow hodowania kwiatów niezmiernie interesującem będzie poznanie sposobu, aby przez cały rok mieć kwitnące rośliny. Oto podaje go w «Kraju», w artykule p. t. «Szlakami postępu» p. Promień:

Umiejętność hodowania kwiatów—pisze—oddawna tworzy rzeczy, cudów blizkie. Mamy róże, bzy, konwalije pełne kwiecia na Boże Narodzenie, przy dwudziestu i trzydziestu stopniach mrozu na dworze. Jeżeli chodzi o zwycięztwo nad naturą—zwycięztwo to walne. A jednak nie stanowi to jeszcze ideału ogrodników. Ten ideał to mieć kwitnące rosliny przez cały rok, nie oglądając się na wiosnę, lato, jesień i zimę. I ten ideał okazuje się ziszczalny. Należy tylko stosować metodę wprost przeciwną dotychczasowej: zamiast «pędzenia» rośliny. czyli dostarczania jej sztucznie wielkiej ilości ciepła, sztucznie należy ją ochładzać, wstrzymywać obudzenie się w niej życia.

Naprzód słówko o pędzeniu. Zmuszenie rośliny do zakwitnięcia wtedy, gdy naokół mróz, śnieg, lody, jest dosyć prostą sztuką. Trzyma się przez pewien czas roślinę, wsadziwszy ją w doniczkę z odpowiednią jej ziemią, w ciemności. aby zmusić ją do wytworzenia korzenia dość silnego; brak światła nie pozwala na wystrzelenie zielonej łodygi i utworzenie się liści. Gdy korzeni jest już dość, aby roślina czerpać mogła pożywienie w znacznej ilości, wystawia się ją na światło i dostarcza ciepła, ile znieść może, w ogrzewanej cieplarni. Zresztą pielęgnuje się ją jak zwykle. Życie takiej rośliny zwykle jest krótkie. Pogwałcone prawa natury mszczą się na niej: raz zakwitnąwszą umiera ona, albo traci na zawsze zdolność do wydania z siebie kwiatu, a wtedy ogrodnik skazuje ją na śmierć.

Zamrażanie roślin pozornie tylko jest czemś przeciwnem pędzeniu, tak jak i «ciepło» i «zimno» tylko w pojęciach naszych są przeciwstawieniami; w naturze jest tu albo owdzie mniej lub więcej ciepła; zimno—to brak ciepła, to zero temperatury. Zamrażanie roślin jest to więc posługiwanie się sztucznem ciepłem, takie same, jak i przy pędzeniu, tylko tam sztucznie ciepło powiększamy, tu zmniejszamy. Oziębiając roślinę, przedłużamy jej okres spoczynku zimowego; daje to się już uskutecznić bez zbytniej szkody dla wielu roślin. Pierwsza roślina, z którą doświadczenia się udały, była konwalja. Niemcy pierwsi wpadli na ten pomysł i dziś bogacze niemieccy przez cały rok mogą stroić stoły swoje i salony tem białem i delikatnem kwieciem. Metoda jest bardzo prosta: trzyma się w zimnem miejscu roślinę póki nam potrzeba, potem wstawia ją się do cieplarni (z zachowaniem wszelkich koniecznych przejść i ostrożności) i pędzi się ją. Znając czas, potrzebny do «wypędzenia» kwiatu i rośliny, możemy go otrzymać na dany termin, z parodniową ledwie możliwą omyłką.

Metodę zastosowaną po raz pierwszy u Niemców. Anglicy zastosowali na szerszą skalę. Tomasz Rochefort w Cheshunt wybudował wielką oziębialnię z cegły z czterema kamerami, wielkiemi i doskonale izolowanemi, aby w każdej można było utrzymać dowolną temperaturę. Maszyna oziębiająca posiada siłę czterdziestu koni parowych. Rośliny hodowane tu są: lilje, konwalije, spireje i azalije. Kłącze albo bulwy tych roślin wkłada się w skrzynie, napełnione piaskiem, jedna obok drugiej, z małym odstępem dla cyrkulacyi swobodnej powietrza: jedyna troska, aby w skrzynie nie kłaść roślin chorych; potem utrzymuje się tylko temperaturę nizką, a jednostajną—i na tem koniec. Skrzynie w końcu wysyła się i sprzedaje ogrodnikom, którzy w cieplarniach doprowadzają rośliny do kwiatu. Od r. 1899 rozpoczął się eksport tych angielskich mrożonych roślin do Niemiec i Francyi i z każdym rokiem staje się on większym. Zakładów oziębiających jest już dziesiątek w Anglii. Francyja, klasyczny kraj umiejętnego ogrodnictwa, pozwoliła się ubiedz.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— 20 grudnia w urzędzie p-tu noworadomskiego na trzechletnią dzierżawę targowego, jarmarcznego, brukowego i mostowego w m. Noworadomsku, od sumy 2480 rb. 85 kop. (in plus).

— 12 grudnia w m. Pabjanicach, na sprzedaż towaru i mebli, należących, do Hersza Dimanta, od sumy 336 rb.

— 4 kwietnia w sądzie Okręgowym piotrkowskim, na sprzedaż: 1) nieruchomości, położonej w m. Sosnowcu pod № 185. a hipot. 236, od sumy, 20000 rb. i niżej. 2) części majątku Buczek lit. B. rejestru hipot. № 3, położonego w pow. brzezińskim, od sumy 10000 rb. 3) osady w majątku Bolesławów w pow. łódzkim należącej do Franciszka Przybyły, od sumy 500 rb. 4) nieruchomości w majątku Chojny № 10 w pow. łódzkim, od sumy 1500 rb.

— W dniu 6 grudnia w m. Piotrkowie na placu Aleksandryjskim na sprzedaż mebli i t. d.

— Tegoż dnia, w magistracie m. Zgierza na sprzedaż 90 sztuk drzewa, od sumy 166 rb. 8 kop.

— 14 grudnia we wsi Cekanów w gm. Krzyżanów na sprzedaż bydła, sieczkarni, wozu, wagi decymalnej i sprzętów domowych, od sumy 216 rb.

— 16 grudnia w m. Piotrkowie w domu Jana Głowackiego przy alei Aleksandryjskiej, na sprzedaż mebli, fortepijanu i prasy stalowej, od sumy 305 rb.

— 3 kwietnia w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż: 1) prawa na połowę nieruchomości, położonej w m. Brzezinach na rogu drogi Małczewskiej i ulicy Zielonka pod № 118, od 300 rb. 2) oraz nieruchomości tamże położonej przy ul. Koziej pod № polic. 93 i rejestru pomiarowego 267, od sumy 1300 rb.

O G Ł O S Z E N I A.

„PRZEGLĄD FILOZOFICZNY"

Pismo, rozporządzające współpracownictwem wszystkich wybitniejszych pracowników naszych na polu filozofii, stawia sobie za zadanie: ***dawać wyraz oryginalnej polskiej myśli filozoficznej i odzwierciedlać ruch filozoficzny zagranicą.***

Rocznie (w Warszawie . . . rb. 4,
(z przesyłką pocztową „ 5.

Nowi prenumeratorzy, którzy nadeślą całoroczną prenumeratę na rok 1905 mają prawo do otrzymania BEZPŁATNIE

Rocznika „Przeglądu Filozoficznego" z roku 1904.

Rocznik ten, między innemi, zawiera dwa zeszyty, specyjalnie poświęcone **Spencerowi i Kantowi.**

Tego ustępstwa w roku przyszłym Redakcyja już zrobić nie będzie mogła, gdyż liczba roczników pisma zostanie ograniczona.

Koszta przesyłki rocznika wynoszą rub. 1.

Cena kompletu, t. j. siedmiu roczników «Przeglądu Filozoficznego»—rb. 28, z przesyłką pocztową rb. 33; dla nowych prenumeratorów z przesyłką rb. 28.

W roku 1905-ym nastąpi rozstrzygnięcie konkursu „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO" (nagroda 1,000 rubli) i rozpocznie się druk odznaczonych rozpraw.

Redaktor i Wydawca *Dr. Władysław Weryho.*

Adres Redakcyi: Warszawa, Mokotowska 47. 154 (1—1)

Zabawki

ROMAN SKUZA
Warszawa, Nowy-Świat 40

poleca **przybory choinkowe** b. tanio od **100** szt. za **15** kop. Wszelkie **zabawki, gry towarzyskie** od **25** kop. **Lalki, konie** od tanich do wykwintnych.

Wysyłka do wszystkich miejscowości za zaliczeniem.

WBO. 6979 LITERY CERATOWE WYŁĄCZNIE HURTOWO. 155 (2—1)

Czytajcie „GAZETĘ POLSKĄ",

która już od 1 Grudnia r. 1904-go

podwaja swoją objętość

i zaprowadza takie zmiany wewnętrzne, że ją uczynią niemal zupełnie nowem pismem.

!!Bogactwo treści i oryginalność układu!!

!Tygodniowe Dodatki Ilustrowane!

Najlepsze codzienne biuletyny wojenne

wyjaśniające istotny stan rzeczy na teatrze wojny.

Cena „Gazety Polskiej", podwójnie zwiększonej objętości, z dodatkami ilustrowanemi:

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
rocznie	rb. 9.60	rocznie	rb. 12.00
półrocznie	„ 4.80	półrocznie	„ 6.00
kwartalnie	„ 2,40	kwartalnie	„ 3.00
miesięcznie	„ 0.80		

150 (2-2) **Adres: Warszawa, Warecka 14.**

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, Miodowa № 4

JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

FABRYKI

E. H. Bentalla & C-o w Heybridge

polecają

sieczkarnie ręczne i manieżowe, siekacze, szarpacze, śrótowniki, gniołowniki i rozdrabiacze do kuchów. 116 (6-6)

Dyrekcyja Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa

w myśl § 66 Ustawy podaje do wiadomości Stowarzyszonych, że w dniu 2 (15) Stycznia 1905 roku o godzinie 4-ej po południu w lokalu Towarzystwa (dom № 55 ulica Moskiewska, dawniej Bykowska) odbędzie się zwyczajne doroczne Zgromadzenie Ogólne Stowarzyszonych.

Przedmiotem narad będą:

1) rozpoznanie i zatwierdzenie sprawozdania Dyrekcyi za rok finansowy 1903/1904 wraz z wnioskami Komitetu Nadzorczego;

2) rozpoznanie i zatwierdzenie projektu etatu na rok finansowy 1904/1905;

3) kwestyja rozporządzenia sumą pozostałą z roku sprawozdawczego 1903/1904 jako niewydatkowaną;

4) wybór członków Komitetu Nadzorczego i Dyrekcyi na miejsce wychodzących.

Jeżeli stowarzyszeni w powyższym terminie nie zbiorą się, w wymaganej przez Ustawę liczbie, to w dniu 9 (22) Stycznia 1905 r. o godzinie 4-ej po południu odbędzie się takież powtórne Zgromadzenie, którego uchwały bez względu na ilość przybyłych, będą prawomocne. 158 (1—1)

Jubiler z Krakowa

ROMAN KAŹMIERZ SZUMSKI,

polak, rzymsko-katolickiego wyznania,

poleca swoją **PRACOWNIĘ** wyrobów **Złotych i Srebrnych, Brylantowych i Karmazynkowych,** odznaczających się gustem, trwałością i estetycznem wykończeniem; **reperuje, pozłaca, posrebrza i bronzuje** przedmioty kościelne i zastawy stołowe.

CENY NADER PRZYSTĘPNE.

Adres: **Piotrków, dom p. Jaroszewskiej, dawniej Tamilina, naprzeciw Magistratu.** 146 (3-3)

Najlepiej konserwuje skórę i daje piękny połysk pasta

Elegant

oraz krem «Fenix» do obuwia. **Centralne Laboratorjum Chem. w Warszawie.** Sprzedaż w składach aptecznych, składach mydła i obuwia. 153 (6-1)

Zakład Elektrotechniczny „Prąd Elektryczny"

152 **W PIOTRKOWIE** (3-1)

Aleja Aleksandryjska № 18

(DOM A. KRAMKOWSKIEGO).

Przyjmuje wszelkie zamówienia i reparacyje wchodzące w zakres elektrotechniki, jako to: telefonów, gramofonów i t. p.

Na składzie duży wybór elementów, dzwonków, drutu, przycisków i t. p.

Księgarnia J. FISZERA Nowy-Swiat 9, w Warszawie zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po kop. 5, 12, 24 i 40; —kurs I-y kop. 80, —kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuzki kurs I-y kop. 1.20—kurs II-gi kop. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuzka kop. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-y k. 75 -kurs II-gi k. 1.20.

Polsko-Ruski. Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40;—kurs I-y k. 1.40;—kurs II-gi k. 1.80. (30—27)

Ogród do wydzierżawienia

1) **Owocowy**, składający się z 1500 drzew owocowych, szlachetnych, wyborowych, dobrze rodzących, przeważnie zimowych i—2) **Warzywny** z inspektami. Gleba pszenna, buraczana.—**Adres: Dobra Lipicze, 2 wiorsty od st. Kłomnice, 18 wiorst od st. Częstochowa.** 156 (3-1)

Ogród do wydzierżawienia

1) **OWOCOWY** i—2) **WARZYWNY.**

Adres: Dominium Dzbanki, pod Szczercowem (powiat łaski). 157 (3-1)

Kto chce dużo pieniędzy?

miesięcznie aż do 400 rubli zarobić bez ryzyka, a uczciwie, zechce przysłać natychmiast swój adres pod: E. 47 A. Heilmann, Nürnberg Färtherstrasse 78. (52—26)

WYSOKI dochód dodatkowy

dla osób każdego stanu, posiadających liczne znajomości.

Łaskawe zgłoszenia pod N. P. 329 do Działu inseratowego firmy **Beyer & C-o** Mannheim (Baden). 125 (15—5)

Kupię

NIEDUŻY FOLWARK

wezmę **w dzierżawę,** lub **administracyję** poręczającą, lub też przyjmę odpowiednią **posadę** na wsi. Oferty wyczerpujące proszę nadsyłać, adresując: W-ny B. Habdank-Gembarzewski, w Klizinie przez Gorzkowice. 142 (3—3)

POKÓJ ŁADNY

do odnajęcia z utrzymaniem lub bez

Wiadomość: «Moskiewska» № 40, mieszk. 19. 148 (2—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 38 powieści p. t.

«T A J E M N I C A».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie

zwietrzył winowajców. I nie mógł przeszkodzić tej kradzieży, bo kiedy nie przyaresztował złodzieja, to znaczy, że został zabity.

— A morderca?

— O! ten, to nie nowicyjusz. To zbój skończony. Za jego to sprawą działy się wszystkie te rozruchy robotnicze. On to kazał podpalić fabrykę. On to zasztyletował generała de Tremont. To człowiek z Vanves, jednem słowem, to Hans!

— Zkądże wiesz o tem?

— Bo go widziałem. Laforet, który zapewne życiem przypłacił swoją gorliwość i poświęcenie, był to agent z ministeryjum. Sprowadziłem go dla śledzenia ludzi, którzy mi się wydawali podejrzanymi. Wczoraj wieczorem nie opuszczał on Hansa ani na krok i wraz ze mną obserwował go w nocy przez parę godzin. Byliśmy świadkami jego narad z przywódcami strejku w oberży pod «Złotym Lwem». Słyszeliśmy jak wydawał rozporządzenia, robił uwagi... Jemu to służyli, nic o tem nie wiedząc, nieszczęśni robotnicy, uwiedzeni szumnemi frazesami podżegaczów. Ten to zbój, zdaleka, na uboczu, potajemnie kierował buntem, nakazywał rabunki i pożary.

— Ale zkąd on mógł wiedzieć, że formuła wynalazku jest w szufladzie biurka w laboratoryjum? Jakim sposobem wszedł tutaj?

— Wszedł tutaj wtedy, kiedy ja byłem z panem podczas pożaru. Miał widocznie wskazówki dokładne...

Przestrzega on surowo karności, bo wie, że jest ona konieczną w interesie samejże pracy, ale nie ma nikogo, co by tak gorąco dbał o wasz dobrobyt, jak ten zacny człowiek...

— Niech żyje pan Cardez!

Wuj Graff uśmiechnął się:

— Oj, stare dzieci z was! Wczoraj chcieliście go wieszać... I mnie także! Dziś jesteście sprawiedliwsi. Miejcież w pamięci te świeże zajścia i, chcąc od nas otrzymać jakie ustępstwa, nie zaczynajcie od pogróżek. Idźcie teraz do domu, a jutro o zwykłej porze do pracy!

Robotnicy rozeszli się w milczeniu. Ulegając instynktom dobrym i szlachetnym, gdy nie są sztucznie zniepr awione, cieszyli się z powrotu do pracy, ze szczęśliwego zakończenia tego dnia, który mógł się był stać tak tragicznym.

XI.

Podczas kiedy Milona biegła do Ars, jej pani wróciła spokojnie do salonu, w którym tak rozkosznie oddała się Marcelemu. Usiadła na kanapie, oparła głowę na poduszkach i obojętna na wszystko co się działo, przeżywała na nowo w myśli świeżo upłynione godziny. Bardzo one były słodkie, i takie, jakich nie zaznała dotąd w swem awanturniczem życiu, owe godziny namiętne a ogniste, w których miłość młodzieńca naiwna i śmiała zarazem, odświeżyła ją i jakby oczyściła. Co za różnica ze sposobem bycia

Głos można zmienić, można użyć innych perfum... Ale co jest niezmienne, to przewrotność, spryt, zalotność. A ta kobieta posiada wszystko, czego trzeba, by mężczyznę do szału doprowadzić: piękność, dystynkcyję, wdzięk... Patrz pan na pana Marcelego. Nie zbrodnia to, nie strata poniesiona powoduje tę rozpacz, tylko ból, że podejrzewa tę, którą uwielbia i obawa, że będzie musiał ją znienawidzieć!

— Biedny mały. Nie zasłużył on na cierpienia... Tak pięknie się znalazł! Bez niego ,Baudoin, byłoby już po nas!

— Ale bez tej ladacznicy nie przyszłoby do tego wszystkiego. Wie ona dobrze co robi i do kogo się zwraca. Z panem by pewnie nie próbowała... Ale generał, ale pan Marceli... Tacy kobieciarze panie... O! poznała ona dobrze z kim ma do czynienia... I gdyby tylko zechciała, albo miała więcej czasu, i stary i młody byliby jej sami oddali swoją tajemnicę...

Wuj Graff zdziwiony przenikliwością Baudoina, spojrzał nań z zajęciem.

— Dziwi się pan, że ja to mówię... Nie wymyśliłem tego sam. Generał to czasami zwierzał się przedemną... Wściekał się sam na siebie... Wiedział, że spódniczka mogłaby go zaprowadzić na drugi koniec świata... «Ach! Baudoin,—powiadał—szedłem zawsze ślepo tylko za sztandarem i za spódniczką»!

— I doprowadziło go to do śmierci! To szczęście, że Marceli życiem nie przypłacił tej sprawy. Cierpi on teraz... Ale ma dwadzieścia pięć łat, a w tym

wieku łatwo się pocieszyć... Tymczasem gdyby go nam zabili... Ah! jego ojciec przeczuwał co mu grozi... Sądził, że pobyt w Ars, wśród robotników, będzie dlań najbezpieczniejszym. I widzisz jak się omylił...

— O! ona potrafiła go wytropić! A na tej pustyni tem większą miała nad nim władzę...

— Cóż ona teraz zrobi?

— Ulotni się wraz ze swoimi pomocnikami...

— Więc jest ich dużo?

— Jest jakiś rzekomo brat... przystojny, młody brunet..., służąca, która dziś rano przychodziła po pana Marcelego... no, i Hans... Nie rachując tych o których nie wiemy... Cała to szajka panie, to nie ulega wątpliwości! I nie dzieje się w naszym kraju żadne takie łajdactwo, taka zdrada, do którychby oni ręki nie przyłożyli! Laforet mi to powiadał: «Francyja wyzyskiwana jest przez zagranicę... Dla obcych robi się w biurach rządowych to, czegoby się nigdy nie zrobiło dla francuzów. Dość, aby się przedstawiło jakie indywiduum z obcym akcentem i różnobarwnym orderem, otworzą przed niem wszystkie szuflady, pokażą mu wszelkie papiery... Gromada niedołęgów! panie, a mają siebie za bardzo mądrych!

Marceli zbliżył się ku nim. W przeciągu tych kilku minut policzki jego zapadły, czerwone plamy wystąpiły mu na twarz, oczy miały wyraz bolesny.

— Wuju,—rzekł,—nie pora się smucić... Trzeba działać. Może zdołamy jeszcze dogonić nikczemnego śmiałka, co tu przyszedł zabijać i kraść... Proszę

Baudoin przerwał sobie, spoglądając niespokojnie na swego młodego pana.

— Ach! panie Marceli, mamże to powiedzieć? Czy mi pan wybaczy?..

Marceli zbladł. Rzekł jednakże podniesiosym głosem:

— Mów, żądam tego.

— A więc, ów człowiek, od ośmiu dni mieszkał w willi nad wąwozem..,

— Niepodobna! — zawołał Marceli. — Hans! Ten zbój?

— Panie Marceli,—odparł Baudoin śmiało, ale z wielkim smutkiem,—Laforet widział go tam i wyśledził, że mieszkał na strychu, a wychodził tylko w nocy.

— A ja ani się tego domyślałem. Nie miałem najmniejszego podejrzenia!—zawołał młodzieniec z bolesnem zdumieniem. — Kimże więc jest ta kobieta? Jakąż to okropną komedyję odgrywała wobec mnie?

— Ach!—mruknął wuj Graff.—Kobieta! Znowu jakaś kobieta! Niepoprawny chłopiec!

Marceli usiadł na stołku, przy stole, oparł głowę na ręku i starał się zebrać myśli. W chwili najpiękniejszego rozkwitu cudnych marzeń, spadł z nieba w błoto i krew.

— Nie, to niemożliwe,—podjął drżącym głosem. Po co, dlaczego oszukiwałaby mię tak okropnie? Nie, ona nie może być winną. Ona nie kłamała. Szczerość malowała się w jej oczach! Nie! nie! To pomyłka, to oszczerstwo! Jeżeli nawet ten człowiek

jest nikczemnikiem, to ona nie jest jego wspólniczką! Ona jest ofiarą tak jak i my. Jeżeli chciano mi zaszkodzić, to dlatego, że ona nie miała dość siły czy powagi, aby się temu oprzeć. A jeśli wie o tem, musi płakać jak ja w tej chwili!

Tłumiąc łkania, oparł głowę na skrwawionym stole i płakał.

Wuj Graff uszanował tę boleść. Odciągnął Baudoina ku oknu i spytał go pocichu:

— W jaki sposób odbyło się to zajście w laboratoryjum? Jak ci się zdaje?

— Laforet śledząc ciągle tego człowieka, musiał za nim przyjść aż tutaj. Hans skorzystał ze zbiegowiska i zamieszania, by wejść na dziedziniec fabryczny i do pawilonu. Laforet zaszedł go zapewne gdy przeszukiwał szufladę i nastąpiła straszna walka między olbrzymim Hansem i niezwykle silnym Laforetem. Hans musiał użyć jakiejś broni, by się pozbyć przeciwnika, który zabity czy też odurzony upadł na stół. Wtedy Hans go pochwycił i powlókł do okna... Widocznie zaczepił o firankę, która jest oderwana.

— A potem?—pytał niespokojnie wuj Graff.

— Hans wyrzucił zapewne nieszczęsnego Laforeta przez okno... Widzi pan, rzeka tu jest głęboka. Prąd musiał go unieść... Znajdą go może w stawidłach przy młynie w Saint-Savine...

— A kobieta?—szepnął starzec ostrożnie.

— O! Kobieta panie... Czy to ta sama co w Vanves? Nie wiem. Inny ma głos, inny zapach.

dać jego rysopis prokuratoryi, proszę poruszyć żandarmeryję... Co do mnie, pójdę do willi, aby dowiedzieć się prawdy...

Wuj Graff pokiwał głową.

— Moje dziecko trzeba nie znać tego rodzaju ludzi, aby przypuszczać, że stracą jedną minutę na czekanie.

— Zkądżeby wiedzieli, że są podejrzewani?

— Skoro zrobili swoje, pozostaje im tylko wynieść się co najprędzej!

Marceli chciał zaprzeczyć.

— Tak,—mówił starzec łagodnie,—ty powiadasz sobie: dlaczegóżby ona miała odjechać? rozstać się ze mną bez pożegnania? Biedaku mój kochany, ty jeszcze się łudzisz! Nie rozumiesz, że wszystkie świadczone ci czułości były ściśle obrachowane, że miały interes na celu... I spodziewasz się jeszcze, że kochanka czeka na ciebie... No, więc pójdziemy tam, moje dziecko, wszyscy trzej... Przekonamy się, co były warte owe zapewnienia tak wiarogodne w twoich oczach... Przedtem musimy zawiadomić władze... Ale wierz mi, nie wspominajmy o wynalazkach, tylko o morderstwie. Zbrodniarza i tak pochwycą, jeżeli się uda, o czem wątpię.,. A nie rozgłosi się nasza tajemnica... Ach! łotry teraz górą! Nie czyń sobie jednak wyrzutów... Za dobrze oni wszystko obmyślili... Musiałeś być pobitym w ten czy ów sposób...

— Wuj stara się mnie pocieszyć, dziękuję wujowi... Ale jeżeli wuj ma racyję, nigdy sobie tego nie daruję... Chodźmy...

Wyszli na dziedziniec. Pożar był już prawie zupełnie ugaszony, robotnicy przestali dostarczać wody do sikawki miejskiej, jeszcze tylko sikawka fabryczna parowa polewała dymiące się zgliszcza. Na widok właścicieli milczenie zapanowało w tłumie. Zdejmowano czapki. Nieszczęście obudziło sympatyję, poświęcenie nakazywało szacunek. Cardez zbliżył się do nich.

— Panie Graff, robotnicy proszą, by pan z nimi pomówił. Nie mogą znieść podejrzenia...

Graff wysunął się naprzód i przemówił z prostotą i powagą:

— Moi drodzy, znam was nadto dobrze, bym mógł was oskarżać o popełnioną tu zbrodnię. Wiem, że chociaż zapaleńcy, jesteście ludźmi uczciwymi... Zresztą, czyżbyście mogli pragnąć tego zniszczenia po to, by zostać na bruku, bez chleba?.. W chwili, kiedy pożar wybuchnął, wasi delegowani i my byliśmy już blizcy porozumienia się. A teraz, gdyście okazali tyle dobrej woli, przyczyniając się do ocalenia fabryki, jeden tylko widzę sposób zakończenia naszych układów, mianowicie ten, który uważacie za najkorzystniejszy dla siebie. Zgadzam się więc na zaprowadzenie żądanych przez was zmian...

Okrzyki radosne wydarły się z tysiąca piersi, wywijano czapkami, wrzawa była nieopisana. Graff podniósł rękę. W jednej chwili zrobiło się znów cicho.

— Proszę was, pamiętajcie, że ten rezultat zawdzięczacie dyrektorowi w równej mierze, co i mnie...